

WESOŁE ABC

ZAGALOPOWAŁA SIĘ

Yes



— Jeśli nie jesteś tchórzem, wyjdź do mnie.

OSIOŁ ZNALAZŁ SIĘ

Gdy w czasie wojny europejskiej Lloyd George udał się do Ameryki, by tam jednać dla Anglii sympatie wśród obywateli Stanów Zjednoczonych, między którymi było wielu germanofilów, zdarzyło się, iż pewnego razu przemawiał do audytorium, w przeważającej większości składającego się ze zwolenników orientacji niemieckiej.

Przemówienie jego przerywano mu wielokrotnie, gdy zaś skończył, na estradę wystąpił jeden z mówców i przemówił:

— Dżentelmeni, kogo właściwie nam przysłali. Czyż może nam coś mądrego powiedzieć człowiek, którego ojca znałem osobiście. Był to drobny handlarz, wędrujący od wsi do wsi, poganiający swego osła, zaprzęzonego do czerwonego wózka.

Audytorium wybuchnęło śmiechem, a wówczas na trybunę wstał p. Lloyd George i, uradowany, za brął głos.

— Dżentelmeni, ten człowiek mówi prawdę. Doskonale pamiętam i osła i czerwony wózek. Wózek ten zachowuję na pamiątkę do dzisiejszego dnia, ale osioł zginął. Do dzisiejszego dnia nie wiedziałem, gdzie podziął się. Teraz wiem. Tylko co wam się zaprezentował.

Wybuch śmiechu towarzyszył tym słowom, a skompromitowany antagonistą cęfnął się między publiczność.

CHODZ NO STARY!

Pewnego dnia autor „Wojny i pokoju” stał na dworcu w Tule. Gdy nadszedł pociąg pędzący, jakiś jegomość wyskoczył z wagonu i pobiegł do bufetu. Po paru minutach z okna wagonu wychyliła się kobieta i zaczęła głośno wołać go po imieniu. Gdy nie naciągnął, owa dama zwróciła się do Tolstoj, ubranego swoim zwyczajem w chłopską rubaszkę:

— Hej, stary, biegnij do bufetu i sprowadź mego męża. Dostaniesz napiwek. Prędzej, bo pociąg odepdzie!

Tolstoj spełnił życzenie damy, przyprowadził jej małżonka i dostąpił... 5 kopiejek napiwku.

W tym czasie ktoś z podróżnych poznał wielkiego pisarza i owej damy zwrócił uwagę na nieakt. Wnet wypadła z wagonu i, podbiegając do Tolstoj, przeproszała, błagając o zwrot fatalnych 5 kopiejek.

— Dlaczego mam je zwracać? — spokojnie zapytał Tolstoj. — Czyż nie zarobiłem je rzetelnie?

ROZTARGNIONY



Boże!... Przecież ja nie umiem pływać.

Mój pierwszy bal

Nigdy na bale nie chodziłem. Bo i właściwie po co chodzić, jeżeli człowiek ani tańczyć nie umie, ani wódki nie pije, ani w ogóle nic. Może bym i umiał w tej balowej wstrzemięźliwości, gdyby nie drobny przypadek.

Bo i naprawdę drobny przypadek. 156 centymetrów wzrostu, 52

Przyznam się, że miałem początkowo tremę. Czułem się jakoś nieswojo. Bo to zawsze, jak się przyjdzie do takiego dużego towarzystwa, gdzie człowiek nikogo nie zna i nie wie, co ze sobą zrobić, to nic dziwnego, że się czuje niepewnie. Nawet kilka kieliszków „czystej” niewiele pomogło, bo mój „przypadek” coraz

nawet widziałem takich wesołych panów, którzy podskakiwali tupiąc i kłękali. Ale to już jest wyższa szkoła tańca, która nie dla każdego w pierwszej chwili może być dostępna.

To też postanowiłem, że nie będę gorszy od innych i ja zatańczę, i ja pokażę „przypadkowi”, że tańczyć umiem. I kiedy wodził huknął na całą salę: „Panowie proszą panie do walczyka!” — wdzięcznie skłoniłem się mojej partnerce i objawiając ją w pół, wyprowadziłem na środek ringu.

Z początku było nawet niezłe, tłok był okropny, to też właściwie nie potrzebował być, bo człowiek czuł się jak przy wychodzeniu z kina. Pchano mnie ze wszystkich stron, poszturchiwano mnie łokciami, deptano po piętach i ja też odwzajemniałem się w podobny sposób, pozwalając się unosić fali tłumu. I może by tak dobrze zakończyła się cała ta smutna historia, gdyby nie wodził, który od tej pory stał się moim osobistym wrogiem.

Niecy ten człowiek uknuł szatański plan, skierowany na pewno tylko przeciwko mnie. Krzyknawszy najpierw: „Para za parą”, a

lego boku sali patrzyły na mnie tklwie niebieskie oczy złotowłosego przypadku, a naokoło sali stał zwarty tłum, bezmyślny, żądny sensacji, żądny okazji wyśmiania tak poważnego i tak statecznego jak ja człowieka. Czułem, że ten człowiek bez serca — wodził, rzucił mnie na pastwę zjadliwych uśmiechów tego zawartego tłumu, że chce uczynić ze mnie widowisko. Ze mnie, którego inni ludzie szanują, u którego zasięgają poważnych rad życiowych, i który dał się namówić na bal.

Odstęp między tańczącą parą — a mną zmniejszał się coraz bardziej, aż wreszcie ja sam stałem na czole długiego węża czarnych fraków. Za chwilę padł bezwzględny rozkaz mojego prześladowcy:

— Proszę, następna para, walczyk. Wiem, co znaczy następna, wiem nawet co to znaczy para, ale nigdy nie wiedziałem co to jest walczyk. Jako człowiek odważny, rzuciłem się jednak bohatercko do mojej partnerki, schwyciłem ją w pół, może i schwyciłbym ją wówczas za włosy, i z dzikim okrzykiem, tupiąc, warcząc i kłękając, zacząłem okręcać ją w okół siebie wzdłuż długich szpalerów chciwej widowni.



kg. wagi, włosy blond, oczy niebieskie, znaków szczególnych.

zęby utrzymane naleźcie. I w ogóle nie pije. Przypadek ten nawiązał mnie bardzo długo, bo aż prawie 45 minut:

— Ze też z pana taki już stary kawaler. Wstyd, żeby podczas karawaju nie pójść gdziekolwiek potańczyć! Kiedy pan będzie tańczył, jak dostanie pan podagry i w kolanach będzie strzykało? Trzeba korzystać z życia, póki się jest młodym.

Mężczyźni na ogół nie są wrażliwi na komplementy. Ale kiedy usłyszałem, że jeszcze jestem młody, i że powinienem korzystać z życia — to mnie wzięło i powiedziałem: „Wszystko jedno, niech świat się zawali i chociażbym miał się zapożyczyć do końca życia — na bal idę!”

No, i poszedłem.

Od samego początku miałem pecha. Jeszcze przed samym balem muszka, która powinna być śnieżna biała i zawiązana w artystyczną pętlę, zaczęła robić jakieś kawały i w żaden sposób nie chciała przybrać takiej formy, jaka przewidziana jest w przepisach eleganckiego stroju balowego. Mordowałem się przeszło pół godziny, w wyniku czego muszka nadawała się, ale już do smokingu. Zmieniła bowiem swą śnieżną barwę, na hebanową czerń. Pomijając takie drobniaczki, jak zniszczenie trzech kołnierzyków, zgubienie czterech spinek i urwanie trzech guzików do szelek, z dwugodzinnym opóźnieniem, trochę podenerwowany początkowymi niepowodzeniami, byłem pod bramą złotowłosego „przypadku”. „Przypadek” był nie mniej ode mnie punktualny, gdyż okazało się, że krawcowa się troszeczkę spóźniła i coś tam na dodatkę trzeba było przesyłać, czy przyszywać, tak, że po krótkim, półtoragodzinnym oczekiwaniu wystartowaliśmy.

A bal, jak to bal. Zeszło się dużo ludzi pici obojga. Panowie ubrani na czarno z białymi gorsami, panie ubrane na kolorowo z nagimi plecami. Pod jedną ścianą olbrzymiego wyfroterowanego ringu usadowiło się kilkunastu dżentelmenów, którzy dmuchali w różne trąbki, jeden z nich grał na skrzypcach, jeden na bębnie, a jeszcze jeden drzemał na fortepianie. Dżentelmeni ci byli najważniejszą atrakcją całej tej imprezy, gdyż wszyscy stawali się do nich, tańcząc tylko wtedy, kiedy oni grali.

bardziej denerwował się, że nie chce tańczyć.

— No, bo po co pan właściwie tutaj przyszedł, jeżeli pan nie chce tańczyć? Jak się jest takim starym kawalerem, to się powinno siedzieć w domu, a nie na bale chodzić!

Zdolności do tańca nie mam, ale ambicję mam. „Przypadek”, chociaż byłby najładniejszy, to wcale nie ma prawa nazywać mnie starym kawalerem. A zresztą cóż to, czy tańczenie to taka wielka sztuka?

Po prostu uważa się, jak orkiestra zaczyna grać, wtedy trzeba pędzić do pierwszej z brzoza możliwie wyglądającej pani, kiwnąć głową, a wtedy ona uśmiechając się wstaje ze swego miejsca i bez żadnego zażenowania, bez najmniejszego oporu rzuca się w objęcia. Schwytana w ten sposób panią wyprowadza się na środek wyfroterowanego ringu i tam zaczyna się z nią chodzić naokoło sali. Spacer jest urozmaicony o tyle, że można raz chodzić powoli, raz prędko, stąpać i po posadzce i po pantoflach partnerki, a

potem zarządziwszy: „Panowie w prawo, panie w lewo!” — zaczął wypuszczać na środek ringu po jednej parce, aby ta popisała się tańcem.

Zimny pot oblał moje myślenie. Czułem, jak kołnierzyk robi się miękki, jak spinka, którą tak pieczołowicie układałem w gorsie, wiera się coraz głębiej w pierś, aż do serca, jak moja elastyczne szelki robią się coraz dłuższe i spodnie nieomal tracą kontakt z kamizelką. Jak ja sam robię się taki mały, mały, który chce się ukryć w czubku za ciasnego lątkierka. Na ucieczkę było już za późno. Z przeciweg-

ska gawiedzi. Nie słyszałem nic, nie słyszałem muzyki, nie słyszałem leków rozpacz mojej partnerki, nie słyszałem nawet, jak okrutnym śmiechem ryczał ucieszony widokiem tłum. Nie wiem, nawet, jak się ta historia skończyła.

Na drugi dzień, przeczytałem w gazetach, że moją partnerkę odwiozło z balu pogotowie, a że mnie podobno wyprostono, zwracając mi koszt biletu.

Ze partnerkę odwieziono pogotowiem, to może prawda, ale że mi zwrócono za bilet, to nieprawda.

W ogóle oszukałem się na tym moim pierwszym balu.



NOVA ATRAKCJA PRZYBYŁA WARSZAWIE



Przewodnik do zwiedzających stolicę: — Oto jest stolik, przy którym został odznaczony pewien poeta.

BOI SIĘ



— Tylko nie wracaj późno, wiesz przecież jak boję się zło-dziei.

TU MOŻNA OGŁADAĆ WIDELEC...

Po zamachu na życie króla Jerzego III angielskiego, którego do konała w 1791 r. niejaką Małgorzata Nicholson, przy pomocy zwykłego stołowego noża, właściciel gospody, znajdujący się w pobliżu miejsca zamachu, wywiesił na drzwiach lokalu swego następujący napis:

„Tu można oglądać widelec, na leżący do noża, przy pomocy którego Małgorzata Nicholson chciała zamordować króla.”

BEZ CEREMONII

Znany wodewillista francuski okresu Restauracji, wice-hrabia Aleksander de Ségur, miał starszego brata, wysokiego dygnitarza, Wielkiego Mistrza Ceremonii. Otóż pewnego razu Aleksander de Ségur otrzymał list, adresowany na jego imię, ale z dopiskiem „Wielki Mistrz Ceremonii”. W liście tym jakiś biedak prosił dostojnego dygnitarza o miejsce. Aleksander de Ségur przesłał list bratu, a autorowi listu odpisał:

„Szanowny panie! Prosi mnie pan o miejsce. Posyłam panu dwa — na moją sztukę, którą dziś wystawiają, w Operze Komicznej. Z najgłębszym poważaniem, Ségur, bez ceremonii!”

ORDERY

Goering miał kiedyś przemawiać na wielkim zebraniu. Oczywiście zamierzał wystąpić w pełnej gali, ze wszystkimi swymi orderami. Tymczasem orderdy gdzieś się zawieruszyły i nie można ich było znaleźć.

Goering postawił na nogi całą służbę pałacową, polecając za wszelką cenę znaleźć orderdy, bez których przecież nie może zjawić się na mównicy.

Jakoż jeden ze służących wpadł rozradowany i woła:

— Znalazłem orderdy!

— A gdzie były? — pyta Goering.

— Wisiąły jeszcze na koszuli nocnej Waszej Eksceleńcy.

AUTOGRAFY

Po koncercie Kiepur, otoczył go tłum wielbicieli, domagających się autografów. Jak zazwyczaj wśród melomanów przeważały żądzi. Sławny tenor rozdawał autografy na lewo i na prawo. Ktoś poprosił o autograf również impresaria, rychło za tym przykładem poszli i inni wielbiele Kiepur. Impresario rozdał prawie tyleż autografów, co Kiepura.

Następnego dnia na koncercie Kiepury sala ponownie była wypełniona po brzegi, lecz, o dziwo, efekt kasowy był nadszpiegowanie mały. Impresario był zdumiony.

— Cóż to się stało?

— Nic w tym dziwnego — odpowiedział kasjer. — Zbyt dużo rozdał pan kart wolnego wstępu.

— Ja? przecież wcale nie roz-dawałem kart wstępu.

— A to? — i kasjer pokazał jedną z wielu kartek... z autografami Kiepur i impresaria, na których sprytni wielbielece podopisywali nad podpisami: „Wolne wejście dla 2 osób”.

STUDENTÓW

wykwalifikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, felczerów i masażystów poleca Społeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-12, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.